**GRUPA I**

**Adam Asnyk**

**ULEWA [z cyklu *W TATRACH]***

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,

Na sinej ich krawędzi,

Króluje w mgłach świszczący wiatr

I ciemne chmury pędzi.

Rozpostarł z mgły utkany płaszcz

I rosę z chmur wyciska -

A strugi wód z wilgotnych paszcz

Spływają na urwiska.

Na piętra gór, na ciemny bór

Zasłony spadły sine,

W deszczowych łzach granitów gmach

Rozpłynął się w równinę.

Nie widać nic - błękitów tło

I całe widnokręgi

Zasnute w cień, zalane mgłą,

Porznięte w deszczu pręgi.

I dzień, i noc, i nowy wschód

Przechodzą bez odmiany -

Dokoła szum rosnących wód,

Strop niebios ołowiany.

I siecze deszcz, i świszczę wiatr,

Głośniej się potok gniewa,

Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr

Mrok szary i ulewa.

*30 VII 1879*

**Kazimierz Przerwa-Tetmajer**

**W LESIE [z cyklu Z TATR]**

Wolno i sennie chodzą

po jasnym tle błękitu

złocistobiałe chmurki

z połyskiem aksamitu.

Niekiedy się zasrebrzy

pod słońca blask z ukosa,

jaskółka śmigła, czarna,

sunąca przez niebiosa.

Po łące cichej, jasnej,

w srebrne objęte ramy

przez opalowy strumień,

złote się kładą plamy.

Szmaragdem słońce błyska

na ciemnej drzew zieleni,

lub przez konary rzuca

ognistych pęk promieni.

Po niebie i po lesie,

po łąk zielonych łanie,

przejrzyste, zwiewne idzie

błękitne zadumanie.

**Maria Konopnicka**

**NA OBCZYŹNIE**

Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesołą, a od jodeł smutną...
Niechaj się cala chowa w jarzębinie,
Niech na jej łąkach siwe leży płótno,
Niech przez staw ciche rzucają się tęcze,
Rozbite skrzelką, co tryska z wód głębi,
Niech nad nią chmurka trzepoce gołębi,
I puchy kwietne, i nitki pajęcze...
I w takież skiby głębokie puść rolę,
I daj po bruzdach te maczki jaskrawe,
I w sznur wyciągnij nad drogą topole,
I mgłę rzuć srebrną na łąki, na trawę...
I niech tak idą rozgłośne po łanie
Dzwonki jałowic i z biczów klaskanie,
Niechaj tak wierzby dumają u strugi,
Cień przedzachodni rzucając i długi,
I taką cichą błękitność daj wkoło,
I pełne gwarów powietrze zrób ptaszych,
I taki tuman na gór połóż czoło...
A tylko ludzi zrób - naszych.

*[1884]*

**Lucjan Rydel**

**W NOC MIESIĘCZNĄ [z cyklu MOJEJ MATCE]**

W błękitną, cichą noc miesięczną

Ktoś na skrzypcach gra,

Melodya płynie falą dźwięczną,

W powietrzu jasnym drga.

I brzozy stoją zasłuchane

W harmonię słodkich brzmień...

Księżyc na białą dworu ścianę

Rzuca gałązek cień.

Coraz namiętniej, rzewniej, mięcej

Rozbrzmiewa skrzypiec ton,

Jakby żałosny płacz dziewczęcy

Z dalekich leciał stron.

I brzozy w księżycowym srebrze

Rozwiały siwy włos,

Słysząc, jak żali się i żebrze

Łkających skrzypiec głos...

**GRUPA II**

**Maria Konopnicka**

**WIDZENIE MORZA [z cyklu MORZE]**

Szmat nieba się oderwał z kraju widnokręga,

Zadrgał, zalśnił, zamarszczył łusk świetnych tysiące,

Wklęsnął, zamodrzał, ziemię opasał jak wstęga

I w głębokie mgły wnurzył obadwa jej końce.

Już na kraniec zachodu i wschodu przesięga,

Rozkrysztala powietrza kopuły wiszące,

Już tchnął, już poszła z niego świeżość jakaś tęga,

Zakołysał się szumem i odstrzelił słońce.

Już otwarł się w niezmierność ogromną i siną,

Pół globu uczyniwszy lazurów łupiną,

Srebrem orzeźbia brzegi po ciemnej jej korze.

Już porwał oczy. Oczy moje we mgłach giną...

Już myśl porwał. Myśl w otchłań zapada szczeliną

I pierwszą perłą z głębin wybłyska. — To morze!

**Jan Kasprowicz**

**OD OSTATNIEJ NIEDZIELI**

Od ostatniej niedzieli

Cała wieś się weseli:

Nie udały się chleby,

Były cztery pogrzeby...

Ksiądz kanonik z ambony

Wołał cały spłoniony,

Że bezbożność zaciekła

Strąci wszystkich do piekła.

Szeptał czule-nieczule,

Że pogniją im grule,

Że - nic Boga nie wzruszy -

Owies sczeżnie od suszy.

Od ostatniej niedzieli

Wieś się cała weseli:

Ten tańcuje, ten tupie,

Że aż dudni w chałupie.

Katarzyna rozśmiana;

Pies jej zagryzł barana,

Męża wzięli do ciupy,

W karczmie padły dwa trupy.

I synalek-kochanie

Jutro tam się dostanie.

Pokarzą go niebiosa:

Odgryzł komuś pół nosa.

Z przyjemnością też szczerą

Łeb rozpłatał siekierą

Bratu, wszcząwszy z nim sprzeczkę

O koszlawą dzieweczkę.

Wtargnęła też znienacka

Jakaś chorość sołdacka,

Tak że córka Michała

Nie opuści szpitala.

Od ostatniej niedzieli

Cała wieś się weseli,

A po drodze się wlecze

Jakieś widmo człowiecze.

Jakaś baba złowieszcza

Krwawe ślepia wytrzeszcza,

Wybałusza złe ślepie,

Z kurzu fartuch swój trzepie.

Dziwuje się i dziwi,

Że są ludzie szczęśliwi,

Kiedy ona do śmierci

Ma li drogi pół ćwierci.

Od ostatniej niedzieli

Cała wieś się weseli,

A nade wsią wysoko

Słońca śmieje się oko.

**Kazimierz Przerwa-Tetmajer**

**FAŁSZ, ZAWIŚĆ…**

Fałsz, zawiść, płaskość, mierność, nikczemność, głupota:

oto rafy, o które łódź moja potrąca,

płynąc przez życia mętne i cuchnące błota

pod niebem zachmurzonym, bez gwiazd i bez słońca.

Wiem, że błot nie przepłynę - odrzucam precz wiosła

i przymknąwszy powieki na dnie łodzi leżę,

nie dbając, kędy by mnie mętna woda niosła,

nie dbając, gdzie i jakie czeka mnie wybrzeże?

Tak płynę ja, zrodzony od czystego morza,

do purpurowych wschodó, zachodów złoconych,

do gwiazd kroci, orkanu, co gna przez przestworza,

do cisz wielkich i sennych i do wysp zielonych.

Tak płynę ja, zrodzony, by słoneczne fale

pruć silnym ruchem ręki leżącej na sterze,

by wiry i wietrzyce roztrącać zuchwale - -

tak płynę i półmartwo na dnie łodzi leżę.

**Kazimierz Przerwa-Tetmajer**

**PRZY MORSKIM OKU [z cyklu Z TATR]**

Ty martwa wodo wśród nocnej ciemnoty!

Jak ja ci twojej zazdroszczę martwoty!

Gdyby te wszystkie góry do twej fali

razem runęły: jeszcze ciężar ich

byłby mniej straszny niż ten, co się wali

na pierś człowieczą, ciężar przeczuć złych.

Huczą nad tobą burze, martwa wodo,

płomienną strzałą gromy toń twą bodą,

ale najdziksza górska nawałnica

tak nie zatarga twoich głuchych fal,

jak duszę targa daremna tęsknica

i żal, bezbrzeżny, beznadziejny żal.

Ku głębiom twoim, martwa wodo, ścieka

wiecznie szumiąca z urwisk stromych rzeka

nigdy się szum ten posępny nie zgłuszy,

nigdy, aż zwali się granitu zrąb - -

tak wiecznie szumi smutek w mojej duszy,

pełnymi płynąc nurtami w jej głąb.

**Gustaw Daniłowski**

**OKNA**

Mam cztery dziwne okna w moim domu:

Przez jedno patrzę smutnymi oczyma

Na bliskich ludzi rozprószone plemię,

Nad którym Pan Bóg błyskawicę gromu

W surowej dłoni ustawicznie trzyma.

Przez drugie widzę w mgły spowitą ziemię,

Tę dawną gwiazdę zagaszoną w błocie,

Do której żywe istnienia się tulą,

Odkąd się stała z jasnej mroczną kulą,

Plamą błądzącą w błękitnym namiocie.

Przez trzecie śledzę głąb mojego ducha

I widzę serce dzikie i podarte...

Lecz najdziwniejsze jest to okno czwarte,

Raczej nie okno, lecz framuga głucha:

Którą zamyka jakaś gęsta krata;

I tylko czasem przez szczeliny ciasne

Dochodzą oczu zarysy niejasne

Nieznanych świateł, płynące z zaświata.

Gdy trzech poprzednich zmęczą mnie widoki,

Uciekam w czwarte i źrenicą suchą

Śledzę ciekawie tajemnicze mroki.

I mam przeczucia, którymi się łudzę,

Że śmierć, co widne, zatrzaśnie na głucho,

Kratę wysadzi w tej ciemnej framudze.

**GRUPA III**

**Adam Asnyk**

**MIEJMY NADZIEJĘ!**

Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,

Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,

Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno

Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!... nie tę chciwą złudzeń,

Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,

Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń

I przechowuje oręż i przyłbicę.

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,

Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,

Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową

Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!... nie tę tchnącą szałem,

Która na oślep leci bez oręża,

Lecz tę, co sama niezdobytym wałem

Przeciwne losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzekomej sławy

I dla bezprawia potęgi zwodniczej,

Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy

I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej

I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!

Ale nie wielbmy poniesionej klęski

I ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,

Przestańmy ciągłym lamentem się poić:

Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,

Mężom przystoi w milczeniu się zbroić...

Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje

I przechowywać ideałów czystość;

Do nas należy dać im moc i zbroję,

By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

*6 V 1871*

**Wiktor Gomulicki**

**NA ZGLISZCZACH**

Gdyby poezją karmić można głodnych,

Ja bym swe pieśni zmienił w kęsy chleba

I was obdzielał, którym go potrzeba

Pilniej niż dźwięków słodkich, lecz zawodnych.

Gdyby poezją można przyodziewać,

Ja bym wciąż pieśni wysnuwał jak przędzę

I tkał z nich odzież, i krył waszą nędzę —

Bo nagich odziać lepiej niż im śpiewać.

Gdyby poezją można wznosić mury,

Ja duszę, całą wyśpiewać bym gotów,

By was zasłonić od słonecznych grotów

I bezlitosnych urągań natury.

Lecz pieśń ulata, a chęć w miejscu stoi...

A gdy bezsilność szydzi tak okrutnie,

To by się chciało strzaskać śpiewną lutnię,

Że niczym dla was — o biedni! o moi!

Leć jednak, pieśni! Nad świeżą ruiną

Zjaw się nie płaczką, lecz gońcem otuchy;

Gdy ciał nie możesz, nakarm głodne duchy

I ucz, że próżno żadne łzy nie płyną!...

*10 VI 1885*

**Konstanty Maria Górski**

**NIEPAMIĘĆ**

Nie wołaj na mnie – nie usłyszę,

Czarnymi nie goń mnie oczyma,

Bom w elizejską wstąpił ciszę

I w blask, gdzie ziemskich wspomnień nie ma,

Bom białych świątyń przeszedł progi

I siadłem bogiem między bogi.

I ledwo pomnę dawne męki…

A jeśli jeszcze mi na wargi

Na kształt natrętnych słów piosenki

Powrócą klątwy albo skargi

U ze snu zerwą mię boleśnie,

To wiem, żem tylko cierpiał – we śnie.

Próżen tęsknoty, żądz i bólu,

Patrząc w zachody słońc różowe,

Siedzę wśród laurów Kapitolu

I o marmury wspieram głowę…

A z letejskiego piłem zdroju

Ochłody napój i spokoju.

Ani za żądną czynów dzielność

Taka mi czysta dnieje chwała,

Ani mi piosnka wyżebrała

Szczęśliwych bogów nieśmiertelność.

Lecz oni wiedzą, gdzie ból koją,

I znają miłość mą – i twoją.

Nie wołaj! jeszcze w szale chwycę

Uśpioną Zeusa błyskawicę

I w oczy twoje pałające

Bez trwogi patrząc w noc cię strącę,

Bo jak się czarnym bogom święci,

Ciebiem poświęcił – Niepamięci.

**Władysław Orkan**

**CIEŃ [z cyklu PO UGORACH]**

Idę ścieżyną i mijam zboża,

Łany złociste –

Pod stopy śle mi zachodnia zorza

Światło rzęsiste…

Krwawi przede mną miękkie trawniki,

Ruń aksamitną,

Ubraną w jaskry, mchy rozchodniki,

W rosę błękitną.

Złocista przestrzeń chyli i gnie się,

I w takt kołysze,

A lekki podmuch z oddali niesie

Szelest i ciszę…

W oczach się mieni rozkołysana

Rytmiczna fala,

Gdy, w znikającej zorzy skąpana,

Ognie rozpala…

Dokoła kłonią poważnie kłosy

Wysmukłe żyta,

Tuli się kąkol, chwieją stokłosy

I mak rozkwita.

Bławat oczkami patrzy siwemi

Na mnie z ukrycia –

Idę i marzę tu, na tej ziemi,

Słoneczność życia…

Śnię… tędy Boska przechodzi stopa…

Zboża się kładą…

Nagle ujrzałem w życie twarz chłopa

Śmiertelnie bladą.

**Czesław Jankowski**

**SMUTNO MI, BOŻE!**

Smutno mi, Boże! Ponad moją głową

Zaledwie zorza weszła na błękity,

A już błyskawic wstęgą purpurową

 Blask jej rozbity.

Że już mię wołasz na burzliwe morze,

 Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże! Wiem, że słabe ramię

Krzyże obarczą, a nic nie zasili;

Przeto wśród walki cios wrogów je złamie

 W ostatniej chwili.

Że nieprzyjaciół siła mię przemoże,

 Smutno mi, Boże!

Po coś mi oczy przedwcześnie otworzył

Na przepełniony świat cudy twojemu?

Po coś mi, Boże, w duszę zachwyt złożył,

 Zachwyt dla ziemi?

Że kiedyś z żalem w grób mój się położę,

 Smutno mi, Boże!

Że dusza wiecznie żądna nowych wrażeń,

Cała się w mary rozpłynie i we sny,

Choć wiem, że czeka ją u kresu marzeń

 Zawód bolesny.

Że wiarą w mrzonki łez sobie przysporzę,

 Smutno mi, Boże!

Idę, lecz wolny od próżnych omamień.

Wiem, że bez wsparcia mam zostać na świecie,

Że ręka bratnia wpierw mi rzuci kamień,

 Nim wieniec splecie.

Choć się niedoli przeczuciem nie trwożę,

 Smutno mi, Boże!